

665

KULTURA

Po wielkim sukcesie „Czarnej Maski” Krzysztofa Pendereckiego na festiwalu w Salzburgu i w Staatsoper w Wiedniu z dużą niecierpliwością oczekiwaliśmy na prapremierę tej trzeciej – po „Diablach z Loudun” i „Raju Utraconym” – opery znakomitego kompozytora w Teatrze Wielkim w Poznaniu. I oto jesteśmy świadkami wspaniałego wydarzenia muzycznego, więcej – wielkiego wydarzenia w życiu kulturalnym kraju.

„Czarna Mask”/WOJCIECH DZIEDUSZYCKI



...w „przystani pokoju” – zebrali się niedawni wrogowie.

Fot. CAF-Staszyszyn

Spektakl niezwykły

„Czarna Mask” otwiera bez wątpienia nowy rozdział w historii współczesnej opery. Dzieło to, oparte na utworze literackim noblisty Gerharta Hauptmanna, poza interesującą, nasyconą tragizmem fabułą, zawiera głębokie treści filozoficzne i moralne. Odsłania dualizm ludzkiej natury, mechanizmy ścierania się dobra ze złem, miłości z nienawiścią; ukazuje niezbadane pokłady lęku przed nieuchronnością śmierci.

Libretto „Czarnej Maski” napisał kompozytor wspólnie z inscenizatorem prapremierowego przedstawienia, Harrym Kupferem. Muzyka Pendereckiego, integralnie związana z akcją, buduje klimat zdarzeń a równocześnie kształtuje i uzasadnia rytmem, barwą dźwięku, dramatyzmem napięcia stany i przemiany psychiczne postaci dramatu...

Akcja rozgrywa się w małym miasteczku śląskim Bolkenhein (toż to Bolków!) w zimie 1662 roku, a zatem po zakończeniu wojny trzydziestoletniej. Do zniszczonej wojną, prowincjonalnej miejsciny przenosi się ze światowego Amsterdamu bogaty przemysłowiec, Silvanus Schuller (śpiewa tę niesłychanie trudną partię Józef Kosiński). Przenosi się na prośbę swojej niedawno poślubionej żony, pięknej Benigny (Ewa Werka), która nie wyjawiając mężowi tajemnicy, pragnie tu ukryć się przed szantażującym ją dawnym kochankiem – Murzynem, niewolnikiem, zbiegłym z galer. W pałacyku Schullera, zwanym „przystanią pokoju”, zbiera się dziwne towarzystwo: wśród gości są niedawni wrogowie ideowi z wojny trzydziestoletniej – pastor ewangelicki (Marian Kępczyński) i opat katolicki (Janusz Temnicki), żydowski kupiec z Amsterdamu (Radosław Żukowski) i śląski arystokrata (Jerzy Kulczycki) z żoną (Jolanta Podlewska), hugenot (Piotr Liszkowski) i jansenista (Aleksander Burandt). Jest nawet pełna radości życia mulatka, która uchodzi za uratowaną dziewczynę z galer, a w rzeczywistości to córka Benigny (Joanna Kubaszewska) – owoc jej tajnego związku z murzyńskim niewolnikiem, i nabożna służąca Daga, odnaleziona w ruinach zniszczonego domu, która okazuje się kochanką Schullera. Za murem pałacowego ogrodu odbywa się w miasteczku karnawał. Równocześnie dochodzą stamtąd wieści o zbliżającej się dżumie – „czarnej śmierci”. Przez posiadłość Schullerów – ku przerażeniu domowników i zebranych gości – przebiegają niesamowite postaci w czarnych maskach. Przebierańcy karnawałowi (?), zwiastuny „czarnej śmierci”? A może to przebrany w karnawałowy kostium dawny kochanek Benigny, Czarny Mściciel, dokonujący zemsty na znienawidzonych białych, wzbogaconych na handlu niewolnikami? Zjawia się wreszcie i ów Murzyn – zakrada się do pałacyku i zabija służą-

cego – jansenistę. Piękna Benigna umiera, rażona wieścią o pojawieniu się mściciela, popełnia samobójstwo zrozpaczony Schuller. Tajemnicza „Czarna Mask” – śmierć, poprzedzana pojawieniem się anioła zagłady („Czarną Maską” jest tancerz Jacek Szczętowski) – prowadzi zebranych w „przystani pokoju”, tanecznym korowodzie – „dances macabre”, ku przepaści śmierci. Wśród żywych pozostaje jedynie Żyd-Wieczny Tułacz.

Krytycy niemieccy porównywali „Czarną Maskę” z „Salome” Ryszarda Straussa. Bez wątpienia jest to dramat muzyczny podobny w ładunku emocjonalnym, podobnie zwięzły, o podobnej mocy oddziaływania orkiestrą na rozwój akcji. „Czarna Mask” jednak – mimo iż jej akcja rozgrywa się w połowie XVII wieku, jest zarówno w wymowie dramatu, jak i w treści muzyki tragedią naszych czasów, dziełem otwierającym sumienie i wyobraźnię współczesnego człowieka.

Spektakl „Czarnej Maski” w poznańskim Teatrze Wielkim jest znakomity pod każdym względem. Krzysztof Penderecki na spotkaniu prapremierowym, dziękując realizatorom i wykonawcom, powiedział, że to przedstawienie w wielu partiach lepsze jest od prapremiery salzburskiej. Z trudną, niezwykle trudną muzyką świetnie poradził sobie Mieczysław Dondajewski, stopniując napięcia do kulminacyjnych momentów, wstrząsających drapieżnym wprost dramatyzmem. Reżyser Ryszard Peryt stworzył pasjonującą całość; zbudował galerię postaci, pełnych wyrazu, „działających” w nierozrwalnym związku z muzyką a równocześnie głęboko ludzkich, prawdziwych, tworzących zespół indywidualności, których myśli, czyny, uczucia zbiegają się w jednym wyrazie – przerażającego lęku przed śmiercią.

Dramat rozgrywa się w stworzonym przez Ewę Starowieyską wnętrzu, pełnym przepychu a jednocześnie przesiąkniętym klimatem ponurego odosobnienia domostwa na pustkowiu, odciętego zamiecią śnieżną od świata, jakby napiętnowanego stygmatem śmierci.

Wszyscy wykonawcy tej realizacji zasługują na najwyższe pochwały – i za opanowanie niezwykle skomplikowanych muzycznie i wokalnie partii, i za stworzenie pełnych wyrazu kreacji aktorskich. W krótkim felietonie nie mogę nawet wymienić całej obsady, muszę jednak wspomnieć choćby o wielkiej kreacji i kunszcie wokalnym Ewy Werki w roli pięknej Benigny – świetna aktorka i niezwykle muzykalna śpiewaczka!

„Czarna Mask” w poznańskim Teatrze Wielkim to niezapomniane przedstawienie wspaniałego dzieła, spektakl pozostawiający w świadomości i sercach wiele do głębokich przemyśleń...